Dzisiejszy numer wypełniamy opisem Kongresu i Okrężnego w Lublinie

Nr. 40 WARSZAWA, DNIA 2 PAŹDZIERNIKA 1938 R. XXV

SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU MŁODEJ WSI

PISMO WYCHOWAWCZE, SPOŁECZNE, KULTURALNO-OŚWIATOWE, ROLNICZE, SPÓŁDZIELCZE I SAMORZĄDOWE, ILUSTROWANE. ADRES: WARSZAWA, KOPERNIKA 30 m. 226. TELEFON 236-40

KONTO P. K. O. 29.969 CENA POJEDYNCZEGO NUMERU — 25 GR.

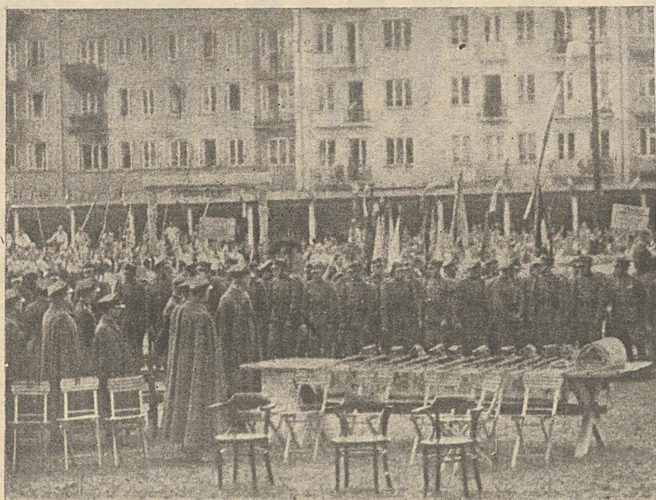


Na głównej wieczornicy w pierwszym dniu Kongresu zespół z Biłgorajskiego popisywał się w starodawnym obrzędzie: „Śmigus, dyngus"

KAŻDA CHAŁUPA — REDUTĄ OBRONNĄ!

(PRZEMÓWIENIE KOL. PREZESA STANISŁAWA GIERATA NA KONGRESIE W LUBLINIE)

17 lat upływa od chwili, gdy samorodne porywy Młodej Wsi wyłoniły własną organizację w Lubelszczyźnie. Wyrosła ona na podłożu patriotycznych przeżyć Podlasia i Chełmszczyzny, ziem zroszonych męczeńską krwią unitów, oraz ruchów niepodległościowych, do których garnęli się masowo synowie chłopscy. Wyrosła z drzemiących dążeń chłopskich do własnej organizacji.



Karabiny, ładownice i płótno lniane—dajemy Wam, Żołnierze!

Dzięki tej tradycji rozwój ruchu młodowiejskiego poszedł tutaj szybkimi krokami. Lubelszczyzna zajęła czołowe miejsce w naszej organizacji. Tu wykuwały się wytyczne dla deklaracji ideowej Związku, ustaliliśmy zasady, na których opieramy wychowanie nowego człowieka w Polsce, człowieka żywego, twórczego, pełnoprawnego współgospodarza kraju, który chce i umie ponosić odpowiedzialność za dzieje swego Narodu. **Ten nowy człowiek w Polsce, nowy obywatel jest nietylko świadomym swych obowiązków, lecz również i swych praw. Musi mieć postawę zdobywczą, musi tak zmienić oblicze naszej Rzeczypospolitej, aby biła z niego moc i tężyzna chłopa.** Tylko w ten sposób przekształcone rysy oblicza naszego państwa uczynią zeń ośrodek promieniujący na narody sąsiednie.

Gdzież o tej sprawie mówić, jak nie w Lublinie? Wszak to miasto przypomina nam żywo ideę jagiellońską, kiedy to na zasadach dobrowolności zawierały umowę trzy narody Polska, Litwa i Ruś, by zmóc napór zachłannego krzyżactwa i skutecznie przełamać najazdy wschodniego barbarzyństwa.

Mimo długiej niewoli Narodu Polskiego, idea ta nie zamarła, młode pokolenie chłopskie nawraca do wspaniałych tradycji dziejów ojczystych i na tej podstawie formuje swój plan wychowawczy w polityce międzynarodowej. Naród nasz musi się znowu stać ogniskiem wysokich wartości kulturalnych, promieniujących na ludy sąsiednie i zespalających je z Polską w wielkie ogniwo pokojowej współpracy. Zadania tego nie spełni jednak Polska dopóty, póki nie wyzwoli się z przesądów dawno minionej przeszłości, przesłaniających jej nowoczesne oblicze.

Żeby je zmienić, trzeba wyzwolić wciąż jeszcze drzemiące na wsi polskiej zasoby energii chłopskiej. W tym kierunku wychowujemy nasze szeregi. Niech sobie wszyscy zapamiętają — **wychowujemy, a nie deprawujemy demagogią wiecową, względnie obłudną frazeologią totalizmu opartego na obcych wzorach.** W codziennym trudzie systematycznej pracy wykuwamy nowe oblicze chłopa i postawę zdobywczą obywatela. Mówimy wyraźnie wszystkim, **że młodzi chłopi dążą do realizacji w Polsce zasady sprawiedliwego podziału dochodu społecznego, że każdemu Polakowi, wedle wysiłków, potrzeb i zdolności musi być umożliwione korzystanie z dóbr duchowych i materialnych, że dla osiągnięcia tych celów trzeba zjednoczyć wszystkich chłopów.** Młoda Wieś jest pierwszą kadrą nadchodzącego świtu zjednoczenia chłopskiego w Polsce. Z szeregów naszych nie może zginąć nikt. Jeśli z nich wyjdzie ksiądz, inżynier, adwokat, czy przedstawiciel innego zawodu, będzie musiał pamiętać, skąd wyszedł i co jest winien swej warstwie społecznej. W tym duchu wychowani chłopi akademicy staną się czynnikiem, zespalającym coraz mocniej jednolity, jak monolit ruch chłopski.

W ruchu tym nie może być różnic i podziałów. **Zwłaszcza bogatsi chłopi muszą w imię wyższych celów dopuszczać do współpracy i współdecyzji na równych prawach gospodarzy mniej zamożnych i biednych.**

Realizacja hasła sprawiedliwości społecznej jest dla nas święta i może się dokonać w młodym pokoleniu — bowiem różnice majątkowe, wywołujące rozdźwięki w starszym społeczeństwie, dla młodzieży nie są istotne i nie stanowią przeszkody w wytworzeniu pełnej spólnoty duchowej chłopów.



Przemawia prezes C. Z. M. W. kol. Stanisław Gierat.

Pragniemy wychować całą młodzież chłopską w zrozumieniu, że własność prywatna jest funkcją

gospodarczą, której spełnienie w jak najlepszy sposób dla państwa jest obowiązkiem obywatelskim. Dlatego dążymy do realizacji zasady, **że ziemia winna należeć do tych, co ją własnymi rękami uprawiać potrafią.**

A najlepiej zwłaszcza przygotowanie gospodarcze wsi dla celów obronnych państwa osiągnąć może chłop na pełnorolnym gospodarstwie.

Tylko silna i zdrowa podstawa gospodarcza wsi łącznie z odrodzeniem duszy chłopskiej umożliwią zorganizowanie i rozwój życia kulturalno-społecznego wsi.

Zorganizowana młodzież chłopska posiada głęboką świadomość swych obowiązków obywatelskich. Dlatego, stawiając naczelne hasło pracy dla dobra Narodu i Państwa w pierwszym rzędzie dąży do wzmocnienia jego siły orężnej.

Dziś ofiarowany sprzęt wojskowy jest tylko wyrazem naszych dążeń, jest symbolem naszych trosk i prac codziennych.

Zespolenie chłopa z armią winno być całkowite, a nie ograniczone do chwili podniosłych uroczystości. Ruch Młodowiejski w swej pracy wychowawczej dąży do zbratania chłopa z armią, do wytworzenia takiego wiązadła duchowego, by armia miała pewność, że za nią stoi całe chłopstwo, stanowiące niewyczerpaną rezerwę sił moralnych i materialnych. **Każda chałupa wiejska będąc gościnnym przytuliskiem dla żołnierza polskiego, stanie się redutą obronną przed wrogimi siłami zachłannych napastników.** Żołnierz i chłop wspólnym trudem związani stoją na straży Rzeczypospolitej, zapewniając jej życiu wewnętrznemu rozwój i realizację nowego lepszego jutra.

Braterstwo między tymi, co żyją, a tymi, co bronią i do walki zaprawiają, czyni naród niezwyciężonym, dumnie niosącym sztandar swej niepodległości wśród burz dziejowych.

Tą drogą idąc, potrafi on również z czasem odzyskać dla macierzy wszystkie ziemie krwią i potem chłopa polskiego nasiąkłe, ziemie, na których rozbrzmiewa mowa polska, dochowana wiernie w gwarze chłopskiej, zarówno w prastarej ziemicy śląskiej, jak i na Warmii, czy na Kaszubach.

Młodzież chłopska Lubelszczyzny, rozwijając dzisiaj swój sztandar organizacyjny, ślubuje nadal prowadzić swą pracę wychowawczą, pracę żołnierza obywatela. Młoda Wieś Lubelska nie może ugiąć się w walce, ani dać się wyprzedzić w pracy innym ziemiom.

Niechaj ten sztandar prowadzi Was do zwycięstwa wspólnej sprawy i niech Wam przypomina, że ponad sprawę chłopską jest dobro Rzeczypospolitej.

NA BUDOWĘ DOMU CHŁOPSKIEGO ZŁOŻYLI:

Koło Młodzieży Wiejskiej „Jutrzenka" w Stefanpolu — 5.10 zł.
Zarząd Gminy Wiejskiej w Drohiczynie—4.95 zł.
K. M. W. Reduta, pow. święciański — 2.05 zł.
Stępień Jan, Słubice Parcelacja — 2.— zł.
Kółko Rolnicze wieś Bielki, pta Milejczyce — 4 zł.
Spółdzielnia Mleczarska w Szczuczynie — 10 zł.
Pow. Zw. Mł. Wsi w Sokółce — 36.30 zł.
K. M. W. Lipina — 10.50 zł.
Prezes Pow. Zw. Mł. Wsi w Grodnie — 22.94 zł.
K. M. W. z Plikiszek — 5 zł.
Zw. Mł. W. w Zaraczu — 1 zł.
K. M. W. w Samicach, p. Skierniewice — 4.50 zł.
K. M. W. w Milejczycach, pow. Bielsk Podl. — 20.87 zł.
K. G. W. w Rożkach, gm. Swisłocz — 4.44 zł.
Wawrzyniec Roznowski, Kol. Bieganowo — 5.50
Okręgowa Mleczarnia w Dolistowie Starym — 32 zł.
P. Z. M. W. w Będzinie — 13.20 zł.
Koło Gosp. Wiejsk. w Chrołonicach, p. Drohiczyn n/B. — 1 zł.
K. M. W. w Łazach, pow. Piotrków — 2 zł.
K. M. W. w Chrapieniewie, pow. nowogródzki — 2 zł.
Wendołowski Leopold, w. Sobieski, pow. białostocki — 3.80 zł.
Józef Jastrzębski, Bielsk Podl., zbiórka w Spółdzielni — 7.05 zł.
Okręgowe Towarzystwo Organizacji Kółek Rolniczych w Opocznie — 100 zł.
Krzysztof Przybylski, Błędów Dwór, p-ta Błędów — 2 zł.
Pow. Zw. Młodej Wsi Sierpc — 10 zł.
Wojewódzki Związek Mł. Wsi w Łodzi — 17.29 zł.
Zw. Mł. Wsi w Olszewnicy - Starej, pta. Nowy Dwór — 5 zł.
Pow. Zw. Mł. Wsi w Samborze — 100 zł.
Koło Mł. Wsi Izdebki — 15 zł.
Toczyłowski Stanisław, maj. Ogrodniki (zebrane w/g listy Nr. 85) — 22 zł.
Emilia Gnatówna, wieś Pomiany, pow. Augustów — 5 zł.

Dziś, dnia 2-go października odbywają się w Kielcach wielkie uroczystości organizacyjne Związku Młodej Wsi Ziemi Kieleckiej, w czasie których zostanie poświęcony sztandar wojewódzki.

NA KONGRESIE LUBELSKIM

PRZYJECHALIŚMY GROMADNIE

Pragnienie to żyło wśród nas od dawna. Skrzyknąć się tak wszyscy razem ze wszystkich stron Lubelszczyzny, z całej szerokiej przestrzeni pól, wyjechać z wiosek, gdzieś rozproszonych po polach, i stanąć tu razem w bratnich szeregach, aby swoją siłę chłopską zobaczyć, otuchą się natchnąć na nowe długie lata pracy i zawieźć do własnych wsi radosną wieść, że istnieje chłopska gromada tak liczna, sprawna, zorganizowana i po bratersku czująca.

Potrzebne to było dla tych wszystkich, którzy wąpią i patrzą zniechęconym i ponurym wzrokiem na otaczającą ich rzeczywistość. Trzeba było tego wybuchu siły młodości, barw i dźwięków, aby obwieścić wszystkim, że istnieje, żyje i potężnieje wielka siła twórcza, źródło nowych wartości i nowych rzeczy, zorganizowana młodzież wiejska.



Przemawia J. Bocheński, wręczając wojsku chłopskie dary.

Rzucone hasło „Wszyscy na Kongres", miało się zrealizować w imię poczucia ideowego i zrozumienia znaczenia Kongresu. Kongres i Okrężne Młodej Wsi Lubelskiej miał być wyrazem dojrzałości ideowej i organizacyjnej Związku Młodej Wsi woj. Lubelskiego. W ostatnich tygodniach gorączka przygotowań dochodziła do szczytu. Dzień nie różnił się od nocy, bo ciągle wrzała praca w Kołach, w zespołach, w biurach. Pełne poczucie odpowiedzialności za całość Kongresu nie pozwalało spocząć. Już dnia 9 września zaczęła ciągnąć młodzież w stronę Lublina. Jechali furmankami, rowerami, maszerowano pieszo. Nocowano po drodze u kolegów z Koła Młodzieży Wiejskiej, a jadąc witano się po wsiach pozdrowieniem młodowiejskim.

W sobotę rano po ulicach Lublina rozbrzmiały pieśni i dźwięki kapel. Zjawiły się pierwsze zespoły artystyczne i dożynkowe, barwne i migotliwe, uśmiechnięte, radosne życiem.

Kiedy szło siedleckie pełne życia, pogody i szczerego uśmiechu na twarzy, kiedy defilowała dorodna młodzież z włodawskiego zespołu dożynkowego lub żurawnickie koleżanki zamigotały tęczami barw, przystawał cały Lublin na chodnikach, w oknach, na balkonach i nie mógł uwierzyć, że na wsi powstają takie pieśni, takie barwy i takie są radosne oczy ludzkie. Około godziny drugiej popołudniu wkroczyli ze wszystkich stron do miasta rowerzyści. Jechały długie szeregi wzdłuż ulic Lublina. Miasto poczuło się nagle za ciasne, za małe, aby móc wchłonąć te całe masy młodzieży. Ulice pokryły barwne stroje, maciejówki, kapelusze, lniane koszule.

A tymczasem wszystko sprzysięgło się przeciw Kongresowi. W sobotę zaczął padać deszcz, drobnym, przenikliwym i wytrwałym natryskiem, dokuczał ostro zimnem i wilgocią. Przetrzymaliśmy go zwycięsko. Przetrwaliśmy nad wyraz uciążliwą noc sobotnią w natłoczonych po brzegi salach kwaterun-

CHŁOPSKIE ŻNIWNE

Nasze to zadanie przeistaczać stare formy życia wiejskiego i kształtować jego treść według zrodzonego w naszej duszy nowego obrazu przyszłości. Każdą dziedzinę życia rodzinnego i gromadzkiego wsi mamy przepoić głęboką treścią odrodzenia moralnego, płynącego z poczucia godności chłopskiej, opartego na świadomości istnienia w masach chłopskich nieprzebranych złóż nowych wartości.

Życie wiejskie i treść kultury chłopskiej opieramy na pracy i ziemi, jako najistotniejszych czynnikach kształtujących duszę człowieka wiejskiego. Całe życie gromadzkie wsi, wszelka obrzędowość, zwyczaje i obyczaje oparte są na tych elementach i stąd ich nieprzemijająca wartość i piękno. W swoich pracach i dążeniach zachowujemy to wszystko, co z ziemi i duszy chłopskiej wypłynęło i wyraziło się w formie pieśni, gadki czy obrzędu. Ma ono dla nas wieczną wartość i zobowiązuje do zachowywania i pomnażania.

Taką wartość posiada dla nas również obrzęd okrężnego i wszelkie zwyczaje związane z pracą żniwną, która jest w życiu wsi okresem najważniejszym i najwięcej budzi uczuć w człowieku. Jest to praca zbierania plonów, na które czekało się cały rok w ciągłym trudzie, trwodze i niepokoju. Praca żniwna niesie nowy chleb zgłodniałym w okresie przednówku ludziom, niesie spokój i zabezpieczenie na cały długi rok, nie tylko dla poszczególnych rodzin, ale dla ogromnych rzesz ludzkich, dla całego narodu. Doniosłość chwili przy pracy żniwnej uprzytomnia bardzo mocno głód, kiedy wszelka mądrość i bogactwo staje się niczym wobec prostego zgoła faktu — braku chleba.

To też gospodarska zapobiegliwość, chłopska nieustanna czujność w swej pracy wywodzi się bez-

kowych, a rankiem w niedzielę zerwali się wszyscy, bo to był dzień Kongresu.

Niebo obwisło chmurami i groziło ponurą nawałnicą. Szykowała się dla nas nowa próba wytrzymałości i sprawności organizacyjnej. Mimo tej groźby jeszcze było ciemno a już zaczęła ściągać ze wszystkich stron młodzież całej Lubelszczyzny. Nadjeżdżały pociągi popularne, sunęły furmanki, jechano konno, na rowerach, maszerowano pieszo, a wszyscy z pieśnią na ustach, z mocnym postanowieniem przezwyciężenia niepogody. Naprzeciw wiatrom i deszczom, jak naprzeciw złej doli stawała młodzież wiejska pod swoimi sztandarami gotowa do najbardziej uciążliwego marszu w lepszą przyszłość.

Oj, byłoż bo było na co patrzeć i czemu się dziwować...

Plac wystawowy roił się od barwnych chustek, spódnic i sukman i choć deszcz mrzył prawie bez przerwy, nikt na niego nie uważał. Uwijali się na dożynkowym placu ci, którzy przyjechali w przeddzień, a dziś skoro dzień zaświtał, przyszli przywitać nowoprzybyłych. I jedni i drudzy wypatrują oczy, bo choć rozległa jest Lubelska Ziemia, znają się przecie z różnych kursów, zjazdów, szkół rolniczych. Po tylu latach, dziś wreszcie się zobaczą. Nie dziwota, że wejściu każdej grupy towarzyszą żwawe okrzyki, śmiech i łzy zarazem.

Powitania... powitania.

— Maryna, jakżeś urosła, — jak wyładniałaś...

— A tyś zawsze — takie chuchro.

— Antek, bracie, jakże żyjesz? Wspominasz choć czasem nasz kurs?... Uściski, uściski i okrzyki bez końca...

Na drugim końcu dożynkowego placu jeszcze większy ścisk. To śniadania wydają. Tutaj jeszcze gwarniej i weselej. Zagrzewają się wszyscy gorącą kawą.

Gwar ten przerywa przez megafon głos kierownika Okrężnego, wzywający wszystkich na miejsce, gdzie ma się odbyć nabożeństwo. Robi się jeszcze większy ruch i gwar. Każdy powiat zajmuje przeznaczone miejsce, ustawiając się czwórkami i ósemkami, w zwarty, barwny czworobok. Nie wiadomo, na którą grupę patrzeć, bo co jedna to piękniejsza i ciągnie ku sobie oczy cudnymi strojami.

Zgromadzone w szeregach przy swoich bramach stoi Podlasie Nadbużańskie, Podlasie, Powiśle, Lubelskie, Chełmskie, Zamojskie, Biłgorajskie w liczbie ponad 10 tysięcy ludzi. Przy trybunach sztandary bratnich Związków Wojewódzkich, nasze władze organizacyjne, przedstawiciele władz państwowych z p. Wojewodą J. de Tramecourtem, przedstawiciele wojskowości, instytucyj społecznych, organizacyj społecznych, sztandary Związku Legionistów, Peowiaków i Związku Harcerstwa Polskiego, a w środku wyciągnięta w dwuszeregu honorowa kompania wojska. Za chwilę ma się rozpocząć nabożeństwo.



Hrubieszoscy wzięli Gierata na ręce i ponieśli między gromady młodowiejskie.
Pracę rzetelną potrafimy ocenić rzetelnie.

Dzwonek ucisza gwar. Odkrywają się głowy... rozpoczyna się Msza św. i teraz ta przed chwilą rozgwarzona i roześmiana młodzież serca swe podnosi do stóp Najwyższego. Z wszystkich prostych serc i ust płynie pieśń uwielbienia. I nie ma już w tej chwili jednostek, ale jeden wspólny rozełkany lud korzący się przed Majestatem.

„Pod Twoją obronę..."

---

pośrednio z wrodzonego poczucia gospodarskiej odpowiedzialności za chleb dla wszystkich. Praca żniwna staje się więc pracą świętą i zawiera w sobie głęboką powagę i dostojność. Jej nabożność uwidacznia się właśnie w obrzędzie żniwnym. Często powtarzają się tu motywy religijne. Odwołujemy się do sił nadprzyrodzonych. Jest to rzecz niezwykle ważna, aby wszyscy, cała wieś w czasie takiego obrzędu, przeżyła uczuciowo, gromadnie ważność tej pracy, żeby zapadła głęboko w duszę ta świadomość odpowiedzialności pracy rolnika.

Przeżycia gromadzkie, zachodzące w takich właśnie momentach, są doniosłym czynnikiem kształtującym treść życia społecznego.

Dożynki w okresie pańszczyźnianym nie oddziaływały dodatnio na życie wsi. W tym zwyczaju, jak w żadnym innym, zaznaczyła się wyraźnie nędzna pozycja chłopa. Zarówno całość obrzędu, jak i pieśni obrazowały niewolniczą zależność chłopa od pana, poddaństwo oparte na bacie i poniewierce.

Wieś urządzała dożynki przed gankiem dworskim, niosąc wieńce i śpiewy dziedzicowi, właścicielowi ziemi i bezpośredniemu panu i władcy osiadłych na niej ludzi. Dożynki podkreślały i utrwalały to pojęcie własności pańskiej i w swojej większej części były wyrazem pokornej prośby o ludzkie traktowanie, o sprawiedliwość.

Stąd olbrzymia ilość pieśni i przyśpiewek o ekonomie i jego stosunku do ludzi, stąd również tyle tytułów i bezpośrednich zwrotów do pana. Takie dożynki utrwalały jedynie w gromadzie poczucie pańszczyźnianej uniżoności i zatracały godność chłopską. W tym ujęciu wartość dożynek jako święta żniwnego nikła całkowicie i powodowała raczej moralne straty, a nie wzbudzała w gromadzie przeżyć wzniosłych.

Po Ewangelii ksiądz zaintonował „Boże coś Polskę"... „Ojczyznę, Wolność pobłogosław Panie"... buchnął ze wszystkich piersi potężny głos ku niebu, gorącą prośbą, Młoda Wieś Lubelska modliła się prostym, a szczerym i potężnym uczuciem.

„NASZ SZTANDAR TKAŁA ŻYWA MOC"

Bezpośrednio po Mszy św. odbyło się poświęcenie sztandaru i przekazanie go przez rodziców chrzestnych Prezesowi Związku Młodej Wsi woj. Lubelskiego. Wkrótce też załopotał nad nami zielenią



Zamojskie szło w defiladzie w tańcu swojego ulubionego „majdaniaka".
Słyszycie, jak śpiewają: „oj nie widać nie słychać mojego majdaniaka..."

i czerwienią nasz sztandar, symbol idei wyznawanych pracą, dokumentowanych w każdej godzinie życia. Rozwinęliśmy ten sztandar jako wyraz dojrzałej odpowiedzialności organizacyjnej za realizację głoszonych zasad. Ślubując przy nim stać niezłomnie, mieliśmy za sobą trud przebytej drogi, ten wysiłek, który hartuje człowieka, dokonaliśmy z sobą próby wytrwałości w ogniu walki i w pracy.

Nikt nam tego sztandaru nie dał dla dekoracyjnego dopełnienia widoku. Utkała ten sztandar praca kilkunastu lat i zespolił się z nim żywy wysiłek młodzieży wiejskiej wzrastającej w twardym nakazie **„trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe".** Stwierdziliśmy kilkunastoletnią pracą, że go nigdy z wyżyn godności i świętości nie zniżymy.

Wśród powiatowych sztandarów Młodej Wsi stanął teraz sztandar wojewódzki, by im przodować i prowadzić.

ŚLUBUJEMY

„Idziemy do was ze skromnym wiejskim gościńcem, w którym zawiera się jednak wielka treść duchowa. Pomni Racławic i piechoty łanowej szkolimy się dzisiaj wojskowo, aby być gotowymi na odparcie wroga...

Zapewniamy, że z chwilą gdy zajdzie potrzeba oddamy pługi i kosy w ręce starców i kobiet a sami powiększymy Wasze szeregi"...

Tak przemawiał kol. Bocheński do przedstawicieli wojska podczas gdy Młoda Wieś Lubelska wręczała im dary na Fundusz Obrony Narodowej. Dokumentowała w tym wielkim święcie gotowość walki za ojczyznę, stwierdzała, że żyje na wsi patriotyczna troska o byt i całość państwa polskiego. Na te skromne dary złożyły się wysiłki wszystkich członków Związku Młodej Wsi Lubelskiej. Większość powiatów składała karabiny zakupione z ogólnej zbiórki wśród członków, inne powiaty składały ręczniki, koszule, płótno — wszystko to, co posiada wieś. Dawaliśmy te dary ze szczerego serca, z poczucia obywatelskiego z umiłowania ziemi ojczystej.

A potem ślubowała młodzież lubelszczyzny tej ziemi matce - ojczyźnie.

...„Miłość wierność i męstwo
I pracę dnia każdego wytrwałą i twardą.
Ślubujemy nad wszystkim, co złe jest, zwycięstwo,
Ślubujemy stać dzielnie niezłomnie i hardo
I znieść wszystko, choć ciosy byłyby najkrwawsze
Byleś o, ziemio nasza, wolna była zawsze"...

Słowa przyrzeczenia wypowiadaliśmy gromadnie, całą siłą młodych serc.

Aż wybuchły jak grzmot i zahuczały potężnie ślubowaniem walki.

Dziś dziedzic, jako czynnik nadrzędny, nad wsią nie istnieje. Zostały na uboczu resztki szlachetczyzny, zostały jeszcze olbrzymie połacie ziemi pozostające w rękach obszarników, ale już w życiu wsi dziedzic nie odgrywa żadnej roli. Dożynki mogą się teraz stać prawdziwym świętem pracy żniwnej, pracy ludzi wolnych, posiadających świadomość celu swej pracy. Umiłowanie pracy na roli ma teraz o wiele bardziej realne podstawy, gdyż łączy się ściśle z poczuciem swobody.

Już nie dla dziedzica będą wiły żniwiareczki wianki, układały pieśni i tańce, lecz będą to wieńce i pieśni, które uświetnią uroczystość zakończenia prac żniwnych. Przyniosą teraz plon żniwiarze swoim ojcom i złożą wieńce nie na ganku dworskim, lecz na progu domu ludowego, szkoły czy spółdzielni. Zwyczaj dożynek przeistacza się więc w święto żniwne wsi z zachowaniem tych wszystkich cech powagi nabożności jaki każdy obrzęd ludowy w sobie zawiera. Musimy pamiętać o tej powadze wskrzeszając obrzęd żniwny. Nie pozbawiać go tych rysów głębokiej powagi i nabożeństwa, dając gromadzie moc przeżyć. Przeciwnie, takie momenty należy w obrzędzie podkreślić, aby dożynki nie stawały się tylko widowiskiem, ale żeby zawarły uczucia młodzieży wiejskiej, przynoszącej żywy wieniec swej pracy organizacyjnej w postaci kongresu i tych wszystkich wartości, jakie on reprezentował. Młodzież lubelszczyzny przeżyła wraz z ojcami i matkami, które na to święto przybyły do Lublina, cały ten obrzęd okrężnego. Uświadomili sobie wszyscy głęboką treść pracy rolnika i zrozumieli doniosłość pracy organizacyjnej.

W modlitewnym nastroju błogosławieństwa rozsiewanego ziarna, w uprzytomnieniu całej pracy żniwnej i pracy organizacyjnej kształtowały się wśród tysięcznych rzesz całego województwa nowe myśli i uczucia skupiające wszystkich chłopów w jedną, ogromną całość.

St. Skoczylas

...„Lecz gdy wróg jaki przeciw Polsce stanie,
To nie zważając na nic,
Bronić będziemy ojczystych granic,
Aż do ostatniej kropli czerwonej krwi
Jak ta czerwień, co na sztandarze lśni
I my
I my.

„NIECH ŻYJE KOL. GIERAT!"

Przewodniczący Komitetu Kongresu odczytuje dyplom członkostwa honorowego Zw. Młodej Wsi woj. Lubelskiego przyznanego kol. Gieratowi.

„Pierwszy Kongres Związku Młodej Wsi woj. Lubelskiego, odbywający się w dniu 11 września 1938 r. stwierdza, że kolega Gierat Stanisław dobrze zasłużył się sprawie wsi i Ruchu Młodowiejskiego i w uznaniu pełnej poświęcenia pracy na stanowisku prezesa Centralnego Związku Młodej Wsi nadaje mu członkostwo honorowe Związku Młodej Wsi woj. Lubelskiego.
Podpisano w Lublinie dnia 11 września 1938 r.

Sekretarz:	Prezes:
(—) St. Frąk	(—) St. Muszyński

Ledwo przebrzmiały słowa przewodniczącego komitetu, gdy zakołysały się tłumy, frunęły w górę kapelusze, czapki i zahuczał jeden krzyk:

— Niech żyje kol. Gierat!

Najbliżej trybun znajdujący się koledzy z hrubieszowskiego chwycili Gierata na ręce i ponieśli między szeregi Młodej Wsi. Pochyliły się sztandary,



Na fotografii możesz oczy wypatrzeć, Kolego, i nic Ci z tego nie przyjdzie. (Biłgorajskie — poznać chłopa po pomponach u rogatywki).

a kapelusze lecą wysoko, wysoko i huczały i potężniały okrzyki:

— Niech żyje!!

— Niech żyje!!!

Młodzież Lubelszczyzny oznajmiała swoje uznanie za rzetelną pracę. Młode, gorące serca wybuchem entuzjazmu pozdrawiały człowieka, który się poświęcił dla idei. Doceniamy i kochamy przodowników tych, którzy idą na czele naszego Ruchu z jasnym czołem, rzetelną chęcią pracy dla dobra wsi, odważnych myślą i czynem i zagarniających swoich umysłem daleki horyzont przyszłości.

Młodzież wiejska umie oszacować każdy trud, każdy rzetelny wysiłek. To, co wybuchło takim entuzjazmem dla kol. Gierata, jest uzmysłowieniem uznania ludzkiej pracy i wartości, uzmysłowieniem wzajemnego zrozumienia i zaufania w naszych szeregach. Gromada wiejska, jak jest surowym i nieubłaganym sędzią dla ludzi złej woli, tak też potrafi wynieść na szczyt uwielbienia ludzi o wielkim charakterze i wielkiej myśli.



I Hrubieszowskie przetańczyło defiladę. Znowu, oczywiście, po swojemu.

DEFILADA

Zaczęła się defilada. Na trybunie stanął wojewoda lubelski p. Jerzy de Tramecourt, zastępca d-cy D. O. K., prezes C. Z. M. W. kol. Stanisław Gierat i przewodniczący Komitetu Kongresu kol. Stefan Sikorski.

Idą już barwne szeregi Młodej Wsi. Na przedzie w lubelskiej, brązowej sukmanie — kol. Jan Bocheński, długoletni i zasłużony działacz Związku.

Kapela gra — idą!

Publiczność, natłoczoną po obu stronach chodnika opanował niebywały entuzjazm. Ludzie klaszczą w ręce, krzyczą „niech żyją!"

Aż żal serce ściska, że się jeszcze człowiek dobrze nie przyjrzał grupom z Węgrowa i Sokołowa, a tu już wali Biała z kapelą na przedzie, a tu już maszerują też w takt kapeli Siedlce — faworyci Lublina z wieczornicy w Teatrze Miejskim (ludziom aż ręce puchły, tak oklaskiwali polkę podlaską).

Przeprowadzamy jak najdalej wzrokiem dziarskich siedlczan — jeszcze, jeszcze ich widać, jeszcze nie zniknęli zupełnie z pola widzenia, a tu już nadchowadiackie. Aż rosną serca. Nagle oczy patrzących dzi Łuków ze słynną kapelą, co to w niej ojciec i dwóch synków na skrzypkach przygrywa.

A za granatowymi rogatywkami łukowiaków — Lubartów. Idą ósemki równo, zwarcie. Wyciągają się w długą kolumnę. Za nimi Lublin i Włodawa. Walą z pieśnią ochoczą, ze szczerym radosnym uśmiechem na ustach. Dziewczęta z włodawskiego w barwnych spódnicach, tkanych „w cztery półki", zgrabne i zamaszyste chłopaki w kamizelach, śmigłe i zawadiackie. Aż serca rosną. Nagle oczy patrzących

jeszcze weselej się roześmiały, bo oto grupa chełmska defiluje przed trybuną w ochoczej polce. Tego jeszcze w Lublinie nie było! Więc patrzą ludzie ciekawie a nogi same przytupują do taktu.

Milkną w dali dźwięki polki, a tu już nadlecieli hrubieszowiacy i zawijają przed trybuną oberka. Furkoczą spódnice, brzęczą korale dziewcząt, podkówki krzeszą iskry z kamieni, szalone hołubce! Sama młodość, samo życie.

Uśmiechają się uroczyste władze na trybunie.



Chłopska kawaleria jechała na końcu pochodu. Widać, że ładne mają konie w Lubelszczyźnie.

Wielki, ciężki gmach poczty zda się mruga z radości setką okien, a stara topola nachyliła gałęzie i wszystkimi listkami patrzy ciekawie na hulających. Hu, ha, ha! — oberek. Jeszcze brzmi w uszach jego muzyka, a tu już zamościanki tańczą swego „majdaniaka". Miękkim, dziewczyńskim ruchem pochylają się w prawo i znowu w lewo, a czarne, szafirowe i siwe oczy pilnie wypatrują w przestrzeń, czy nie ujrzą miłego sercu chłopca — „nie widać, nie słychać mojego majdaniaka". Nie uwidzą go kochające oczy — miły daleko „za górą, za lasem poprawia se chodaka".

Jadą cykliści — furkoczą na wietrze zielone chorągiewki. Jadą czwórkami, a pilnie i uważnie baczą, by przed trybuną trzymać równy szereg i równe odstępy. Nie tak to łatwo jak się komu wydaje. Prędko przejechałby raz dwa, ale jechać wolno i dobrze — to naprawdę trudno. Jadą, będzie ich chyba jeszcze ze czterystu, ciągle widać nowe szeregi.

A za cyklistami wali banderia konna. Piękne konie (wiadomo, lubelskie!) i śmigli chłopcy na siodłach. Zielone chorągiewki osadzone na lancach wysoko, wysoko głoszą miastu, że oto młodzież Lubelszczyzny szarym trudem codziennego życia i radosną, taneczną i śpiewną ochotą buduje nową polską wieś.

OKRĘŻNE

Okrężne lubelskie rozpoczęło się w niedzielę po południu na zapełnionym publicznością Placu Wystawy Rolniczej. W olbrzymim półkolu stało siedem bram dożynkowych, przy których miały się skupić zespoły dożynkowe 7-miu rejonów Lubelszczyzny: Podlasia Nadbużańskiego, Podlasia, Powiśla, Lubelskiego, Chełmskiego, Zamojskiego i Biłgorajskiego. W środkowej bramie „Lubelskiego" szerokie wrota zamykały wejście na plac okrężnego. Na środku placu ustawiono wysokie podium, na którym poszczególne grupy powiatowe miały wykonywać swój popisowy program, gdzie gospodarza okrężnego obstawi się snopami i składać mu będziemy wieniec wojewódzki.

Z głębi boiska wymaszerowywały żniwiarki i żniwiarze z pieśnią, jak od pracy na polu w zmierzchu letniego dnia. Przed tłumami publiczności przesunął się barwny korowód, oznaczający pracę rolnika.

Ci, którym zdaje się, że chłopu wszystko samo się rodzi, ujrzeli, ile to trudu i mozołu kosztuje złote ziarno w wieńcu, albo i ten bochen czarnego chleba.

Szły pługi i brony, szli ojcowie, przepasani zgrzebną płachtą i rzucali spracowaną ręką ziarno w czarną ziemię. Szły żniwiarki z sierpami i kosiarze z kosami, wszyscy z pieśnią na ustach — nieodłączną to-

Jak przygotowywaliśmy okrężne?

Od pierwszych słów, jakie zamieniamy z naszymi ludźmi we Włodawie widać, że powiat jest już „rozruszany". Mówi się już dużo o dożynkach i nie tylko się mówi, ale i robi, — nie powstydzi się Włodawa swego udziału w uroczystościach. Piwne oczy kol. Zosi błyszczą żywo, gdy opowiada o strojach, w jakich wystąpi grupa reprezentacyjna.

Jeszcze kilka lat temu, nikt prawie nie wiedział, jak piękne ubiory nosiły nasze prababki — leżało to wszystko zamknięte w skrzyniach, albo z gratami na strychu. Dopiero teraz się to wszystko wyciągnęło, oczyści się i naprawi, część strojów będziemy szyć według tych wzorów. A mamy ich dwa rodzaje, bo w okolicach Krzywowierzby i Chmielowa inaczej się nosili, a znów w Sławatyczach, Włodawie i Sobiborze inaczej. Tyle mamy z tych strojów uciechy — chłopcy to tam mniej się przejmują, ale dla dziewcząt to wielka radość. Jedne mówią, że ładniejszy ubiór z pod Chmielowa, spódnica lniana w „cztery półki" z szerokim barwnym pasem u dołu, sukmanka brązowa i pomarańczowa krajka, ten znów z Sobiboru ma barwną wełnianą spódnicę tkaną w pasy pionowe, fartuszek w pasy poprzeczne i czarny gorset. Ano przyjedziemy na Kongres to zobaczycie, które ładniejsze — odgrażają się wesoło.

Ustalamy resztę spraw organizacyjnych i artystycznych i teraz jeszcze jedna b. ważna rzecz, którą wszyscy członkowie gorąco do serca wzięli: **dar, który Powiatowy Związek złoży wojsku — pochodzić ma z własnej pracy i od serca — każdy ofiaruje kawałek płótna lnianego, a koleżanki uszyją koszule dla wojska.**

Już my postaramy się — powiadają — żeby wszystkie były jednakowo i przepisowo zrobiono tak, jak w wojsku trzeba.

Miło i serdecznie gada się o tym wszystkim we Włodawie — ale czas leci, trzeba jechać, bo następne zebranie mamy w Chełmie, a tu i tak trochę dłużej zabawiliśmy.

warzyszką chłopskiej doli. Jechały wozy ze snopami, szli chłopcy z cepami i ojciec staruszek ze młyna powracał z mąką na chleb, a całą tę pracę ukoronował piękny bochen chleba, owoc całorocznego, znojnego trudu.

Czego tam jeszcze nie było!...

Plony z Przysposobienia Rolniczego z Przysposobienia Spółdzielczego, z prac Koleżanek, z prac samorządowych, bo nasza Młoda Wieś Lubelska nie tylko samo żyto i pszenicę hoduje. My także na niwie



Budujemy dom ludowy, — śpiewają murarze, jadąc na wygodnym wozie w korowodzie prac. Zw. Mł. Wsi.

pracy kulturalnej i gospodarczej harujemy uparcie całe lata, aby ten ugór wiejskiego życia użyźnić i plon z niego wydobyć. Nieśliśmy . więc i ten plon naszej pracy związkowej w długim korowodzie.

Szły potem wszystkie powiatowe grupy, każda ze swoją orkiestrą, regionalną pieśnią i zbożowym wieńcem. I znów oczu nie można było oderwać od mieniących się barwami, cudnych strojów i urodziwych par. Zatrzymywali się przy swoich bramach i przyśpiewką domagają się, aby im Gospodarz ,,wierzeje" otworzył:

,,Ej, otwórzcie nom wierzeje,
Bo się już pszenicka nie chwieje,
Otwieraj, panie, nom wrota,
Niesiem wianecek ze złota".

Otworzył im gospodarz z uśmiechem wierzeje, a oni szli dalej z wieńcem wojewódzkim śpiewając pieśni:

Ej, lata, lata przepiórka,
Idzie pszenicka już z pólka.
Ej, lataj, lataj, sokole,
Ej, już pszenicka w stodole,
Ej, gdzie się ptasek podzieje,
Już się pszenicka nie chwieje".

I wtedy zespół wojewódzki, urodziwi krzczonowiacy, złożyli gospodarzowi wieniec wojewódzki, a przodownica w imieniu całej gromady życzyła szczęścia i pomyślności. Rozradowały się serca, boć wiedzą, że te wszystkie plony nie kto inny, tylko ta czarna ziemia im dała. Wiedzą, że Ona im żywicielką, a oni ino ,,rzesza ptasza" i ,,stróże Jej zagonów". Za wszystko, co im daje, przysięgają Jej wierność i choć prochem są wobec Jej potęgi, na barkach swych udźwigną ,,pół świata".

,,Nie jeno liczba my — ale i siła!
nie jeno pług my — co łany Twe orze,
ale i piorun, co go Bóg posyła...".

Zahuczała zbiorowa potęga groźby! Wydobędziem wszystką niespożytą siłę i ogień, nikt nas nie zmoże! Podniosły się w górę ręce i ze wzruszonych do głębi piersi, w wilgotną ziemię spłynęły słowa przyrzeczenia:

,,...Na śmierć, na życie, oto Ci oddana
Ta polska dusza, ta polska sukmana".

Ponad dachami kamienic miejskich, w bezkres pól Lubelskiej Ziemi, jesienną mgłą spowitej, popłynęła świeżo zoranym zagonom od ich ,,wiernych stróżów" pieśń pozdrowienia.

,,...Pozdrawiamy Cię, Ziemio Rodzona..."

a tymczasem przez podium szła wolno przodownica z chlebem do Gospodarza. Wyciągnęły się do chleba wszystkie ręce, co na niego pracowały. Piękny chleb! Dar słońca i Matki - Ziemi!

Siadamy do auta i prędzej, prędzej, za 45 minut musimy być na miejscu, a tu kurz i szosa miejscami niedobra. 60 km na godzinę — mało — 70, 80. — ,,Dobrze jest zdążymy" — woła kolega Bronek.

Mijamy jasno- i ciemno-zielone srebrnawe i żółknące już pola. Ładne urodzaje zapowiadają się w tym roku w Lubelszczyźnie. Dobrze byłoby położyć się między złotym żytem i w pachnącej białej koniczynie, o niczym nie myśleć i słuchać skowronka, — a tu jeszcze jedna myśl: Sokołów i Węgrów mają kłopot z kapelami, trzeba ziemię i niebo poruszyć, żeby się znalazły i to kapele nie bylejakie.

Przed nami na wyniosłym wzgórzu słynna unicka katedra w Chełmie. Za kilka minut rozpoczynamy zebranie Komitetu Kongresu i Dożynek. Do Lublina wybiera się około 600 osób. Większość pociągiem popularnym, ale pójdzie też drużyna piesza no, i oddział 150 rowerzystów.

Popisów artystycznych też Chełm się nie powstydzi. Dwa dobre Koła: Kumów i Rozdżałów opracowują pieśni, tańce i inscenizacje. O Chełm jesteśmy spokojni. Serce rośnie kiedy widzimy ten rozmach w przygotowaniach, to, że już dziś niema w powiecie członków obojętnych i niezainteresowanych sprawą.

Kolega Sikorski, przewodniczący wojewódzkiego Komitetu Organizacyjnego, który dzięki swemu entuzjazmowi i energii nawet nielicznych zresztą niewierzących natchnął wiarą, że Kongres i Okrężne się udadzą teraz, po zebraniu w Chełmie poprostu nie może spokojnie usiedzieć w aucie i to z radości, że się Kongres uda.

Są jednak powiaty, które łamią się z niemałymi trudnościami — czasem brak osoby, która umiałaby pokierować artystycznymi przygotowaniami — trudno, do tego trzeba mieć talent — tu znów powiat biedny, skąd wziąć pieniędzy na stroje. A z powiatów bardziej odległych od Lublina nie wszyscy członkowie będą mogli zapłacić za bilet. Z tymi przeszkodami i trudnościami powiaty walczą, a my im musimy pomóc, doradzić.

„...Daj nam Ojcze powszedniego chleba,
Z łona ziemi, słonecznego nieba...".

Wznoszą się błagalnie dłonie do tego Ojca, co Ziemi, Słońca i naszym jest Ojcem.

A potem prośba do Gospodarza i Ojców, prośba o sprawiedliwy podział złożonego chleba.

„Sprawiedliwie dzielcie chleb ojcowie,
Łzy sieroce wołają i wdowie...".



Przyniosły przodownice plon gospodarzowi, wspaniały wian ze wszystkich zbóż lubelskich uwity i w barwy łąk tutejszych zdobny.

Wruszenie tamuje oddech w piersiach. Chciałoby się wtedy rzucić na kolana i prosić Matkę - Ziemię o obronę przed krzywdą i o ten „powszedni chleb".

Teraz przemawia Gospodarz, dziękując za chleb i wieńce. Starodawnym zwyczajem rozpoczynają się popisy. Na podium zjawia się coraz to nowa grupa ze swoim programem tańców i przyśpiewek. Oj, było też na co patrzeć! Dusza się do nich rwała, a oczy napatrzeć i nadziwować nie mogły, że ta nasza Lubelska Ziemia ma tyle cudności.

Kiedy już wszystkie powiaty złożyły wieńce i w pieśni, w tańcu, w inscenizacji i recytacji wypowiedziały cały urok ziemi i słońca, przedstawiły jak wieś żyje, pracuje i czuje, huknęli wszyscy mocno a ochoczo:

Ej, będziemy się krężyli,
Bośmy nasze żytko dożęli,
Ej, dożęła go dzieweczka,
Ej, za jasnego słoneczka
Ej, dożął ci go młodzieniec,
Ej, dla dziewczyny na wieniec".

I rozsypały się wszystkie zespoły w olbrzymi korowód, maszerując w rytm lubelskiego marsza weselnego szykowały się do tańca. Zagrały orkiestry melodyjny lubelski walczyk: „Świeć miesiączku". Na podium tańczy krzczonowski zespół, a wszystkie inne grupy robią olbrzymie wojewódzkie koła. Szumią sute spódnice i sukmany, z koła tworzy się ogromna gwiazda barwna i żywa.

„Bóg zacyna i Bóg kończy..." płynie spokojna melodia, taka prosta i jasna... Na podium wznosi się w górę olbrzymi wian zbożowy, podtrzymywany rękami. Orkiestra gra teraz oberka:

„Oj, taradum, taradum,
Siedzi wróbel za łatum...".

W świetle buchających ognisk wirują barwne pary, furkocą spódnice i sukmany, kapelusze poprzekręcały się na bakier, stukają buty, brzęczą paciorki w zawrotnym tańcu.

I na wszystko musi nam starczyć sił i zapału.

Na następnym zebraniu, w Hrubieszowie, jest kłopot z ostatecznym ustaleniem programu artystycznego. Tu przynajmniej mamy dość czasu, pociąg do Zamościa odchodzi dopiero o pierwszej w nocy.

Ładne i potężne szykujemy widowisko.

Niemała to rzecz! 1.000 osób będzie recytować mocny wiersz Konopnickiej: „Idziem do ciebie ziemio, matko nasza". — Wzruszająca nastrojowa inscenizacja „Błogosławiona dobroć człowieka" pieśni głoszącej wszechmiłość i sprawiedliwość społeczną między ludźmi, to przecież wyraz naszych związkowych idei, i nawet jeżeli pewną trudność może sprawić techniczna strona (18 zespołów przygotowywać będzie inscenizację osobno, więc równe przygotowanie zbiorowe nie jest łatwe), to idea, którą wszyscy głęboko przeżywamy, zaklęta w artystyczny kształt słów, które tylekroć wypowiadamy prosto i zwyczajnie — napewno zespoli całość.

Z pieśniami będzie znacznie łatwiej. Hymn związkowy „Trzeba z żywymi naprzód iść" mamy wszyscy we krwi, melodyjny walc z Wesela Lubelskiego „Świeć miesiączku w okno moje" wydobyty z zapomnienia w nowym blasku i świeżości rozbrzmiewa dzisiaj w każdej niemal wsi. Z oberkiem to już najłatwiejsza sprawa — i skoczna melodia i wesołe słowa o wróblicy szyjącej buty dla małej Tereski, łatwo wpadają w ucho i same się proszą o równe wykonanie.

Trzeba się przyznać, tak pocichu, że trochę boimy się o główną pieśń dożynkową „Ej otwórzcie nam wierzeje" bo to i melodia trudniejsza no i moment w dożynkach najbardziej ważny.

Na drugi dzień wstajemy trochę zmęczeni, podróżą do Zamościa i na sen nie wiele czasu zostało, ale do znużenia nikt się nie przyznaje, bo tego dnia mamy cztery powiaty objechać i to takie, o których już wiemy, że się borykają z trudnościami.

Zaczynamy od zebrania w Zamościu. I znowu organizacja Kongresu i Dożynek. Ile osób pojedzie i

Z jednego wielkiego koła tworzą się małe kółeczka i najróżniejsze figury. Roztańcowały się dziewuchy, już nawet o swych chłopaków nie dbają.

I dałam gros muzyce, to se będą hulała!

Zwodzony... Odbijany... Nawet nie spostrzegli się mieszkańcy Lublina, kiedy znaleźli się w kole i wywijali z naszymi polki i inne „wyrwasy". Roztańcowali się wszyscy aż hej! Kręcili się, kto ino mógł najszybciej!

Cudnie to wyglądało w blasku ognisk, przy śpiewie i muzyce. Radowały się nasze serca, że nie zaginie już teraz ludowa pieśń i taniec, bo zrósł się z ludem, przez niego ukochany, bo jest jego duszą!

Głos trąbki przerwał tańce, bo już i muzykantom ręce omdlewały. Stanęli tedy wszyscy i zgodnie zaśpiewali chłopaki dziewuchom, a one im „naodwyrtkę" — „O już dobranoc...". Pustoszał powoli plac dożynkowy, gwar przenosił się na ulice Lublina i do cichych wiosek.

Przeżyliśmy wspaniałe chwile i długo je wspominać będziemy. Zostaną nam na zawsze w sercu i pamięci. Będą bodźcem do dalszej pracy!

J. Sękowska, A. Wierzchoń, St. Skoczylas

PO KONGRESIE

Kongres Lubelszczyzny mamy za sobą — to już cząstka naszej związkowej historii.

Zanim jednak tym fragmentem naszych poczynań zajmą się kiedyś nasi historycy, niech wolno będzie kilka zdań dorzucić jeszcze nam — organizatorom.

Dla każdego uczestnika, a nawet widza, który oglądał przynajmniej część uroczystości kongresowych — i okrężnego, odbywających się w dniu 10 i 11 września b. r. w Lublinie nie ulegało wątpliwości, że *główny i zasadniczy nacisk położyliśmy na wartości kulturalne, jakie wydobyć można z dzisiejszej wsi.*

Rozumieliśmy dobrze, iż po zeszłorocznym Kongresie CZMW, odbytym w Warszawie, który wykazał siłę i zwartość organizacyjną, przychodzi kolej na lubelski—najstarszy Związek Siewowy, do wykonania drugiego kroku — jakim niewątpliwie być winno udowodnienie prawdy, iż Młoda Wieś jest zdolna tworzyć i wzbogacać nową — ogólno narodową kulturę.

Wiedzieliśmy jeszcze o jednym — iż z własnej woli przystępujemy do próby naszych zdolności organizatorskich w urządzaniu widowisk na większą skalę i to po raz pierwszy na gruncie lubelskim.

Młodość i wiara we własne siły pozwoliły nam na połączenie aż tylu fragmentów na raz: Kongres, wręczenie darów na Obronę Narodową, poświęcenie sztandaru wojewódzkiego, 5 wieczornic artystycz-



Trójka uśmiechniętych uczestników z siedleckiego powiatu. Widać im na tym Kongresie nie było smutno.

jaki będzie dar powiatu dla wojska. stroje, ostateczne ustalenie grup artystycznych i programu, ogłaszamy konkurs na przemówienie przodownicy i to, że muszą być pochodnie na wieczorny capstrzyk i jazda dalej.

Biłgoraj chociaż tak daleko leży od Lublina, organizuje drużynę pieszą i 50 kolarzy. Dla żołnierzy przygotowują koszule lniane—dobrze, zobaczymy które będą staranniej uszyte włodawskie czy biłgorajskie i które płótna ładniejsze i równiejsze. Są trudności z przygotowaniami artystycznymi zdają sobie sprawę z tego i oni sami i my. Żniwa, najgorsza robota w polu, kiedy znaleźć czas na zebranie i próby? Ale od czego jesteśmy młodzi? Po całym dniu ciężkiej żniwnej pracy jeszcze znajdzie się czas, by wieczorem zebrać się i pośpiewać piosenki kongresowe. Kiedy te dziewczęta wyszyją sobie barwne hafty na sukienkach i bluzkach pozostanie to już chyba tajemnicą. Podobno dla niektórych ludzi doba ma 48 godzin nie, żeby tak czas się dłużył, ale że tyle potrafią zrobić.

Wieczorem jesteśmy w Krasnymstwie. Przyjedzie stamtąd 400 osób, blisko Lublina, więc większość furmankami — dobrze, przystrojone artystycznie wezmą również udział w defiladzie. Szybko omawiamy resztę spraw i jazda do domu.

Ciemne drzewa migają po bokach oświetlonej reflektorami szosy, w głowie trochę szumi, znów migają myśli — Zamość — kapela z Udrycz, Biłgoraj — grupa artystyczna z Majdanu Księżpolskiego napewno się postara, Krasnystaw grupa dożynkowa z Jaślikowa, z Chełma przyjedzie 600 osób — jak też wypadnie defilada i wręczenie darów na FON?

Grają w świadomości słowa wspólnej inscenizacji: **„nie jeno liczba my, ale i siła,** nie jeno pług my, co łany twe orze, ale i piorun, co Bóg go posyła, by walił bory o spróchniałej korze, nie jeno proch my, co z wiatrem polata, **ale i bary, dźwignące pół świata".**

nych, okrężne, przemarsz artystyczny i wreszcie wydanie drukiem „Lubelskiej Młodej Wsi" to bardzo duży i równoczesny wysiłek na wielu frontach naszej związkowej pracy.

I choć nie wszystko nam sprzyjało, bo złośliwą okazała się pogoda, ceny zboża spadły, a co za tym idzie piętrzyły się trudności finansowe naszej braci związkowej — nic nie było w stanie zachwiać poważniej równowagi ducha zarówno organizatorów jak i samych uczestników Kongresu. Boć widocznym było dla wszystkich, że i liczbą, a przede wszystkim postawą i uśmiechniętą twarzą podbijaliśmy serca społeczeństwa lubelskiego.

Na skutek pogodnego nastroju, jaki panował wśród naszych szeregów — nawet chmury wreszcie ustąpiły, pozwalając zgromadzić na Okrężnem—niewidziane w lubelskich stosunkach tłumy publiczności.

Jedna rzecz nie ulega wątpliwości — *pięknymi strojami regionalnymi,* jakich nigdzie dotychczas nie oglądano, *dźwiękami chłopskich kapel, pieśniami chórów związkowych, rytmem tańców lubelsko-podlaskich zdobyliśmy uznanie, a chwilami zachwyt mieszkańców Lublina.* Otworzyliśmy szeroko wrota dla pięknej, samorodnej sztuki ludowej — zdobyliśmy publiczność miejską dla przyszłego teatru chłopskiego.

Lecz co najważniejsze, i co największą radość sprawiać nam musi — to pewność, że widowisko lubelskie otworzyło szeroko oczy samym związkowcom na piękno i wartość tych wszystkich elementów kultury chłopskiej w stroju, w muzyce, w śpiewie i tańcu regionalnym, które zanikały coraz bardziej.

Postawiliśmy pierwszy, może najtrudniejszy krok w odbudowie tego, co mimo swego piękna ginęło coraz bardziej na wsi.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, ile wysiłków i pracy włożyliśmy w Kongres wszyscy, zarówno w Komitecie Organizacyjnym Kongresu, jak i w terenie — w Kołach, w Związkach Powiatowych czy Sąsiedzkich. Chwilami wydawało się niektórym, że nie podołamy i że wynik ostateczny daleki będzie od tego, jaki chcielibyśmy naprawdę ujrzeć w czasie Święta Lubelskiej Młodej Wsi.

Jednak otrzymaliśmy za swój trud największą nagrodę. Kongres i Okrężne wypadły dobrze, co napewno pobudzi bratnie Związki Wojewódzkie, reprezentowane na uroczystościach lubelskich, do prześcignięcia nas i zorganizowania na własnych terenach rzeczy bardziej wspaniałych.

My zaś — lubliniacy, skoro już jeden krok zrobiliśmy, idźmy dalej w poszukiwaniu zagubionego piękna kultury chłopskiej i wytrwale pomnażajmy bogactwo duchowe.. Trzeba się zdobyć na dalszy, stały wysiłek, jeśli chcemy utrzymać się w pierwszym szeregu siewowej gromady i ugruntować wśród starszego społeczeństwa przekonanie, iż Młoda Wieś — to siła, która tworzy. *S. Sikorski*

PODRÓŻ DO LUBLINA

W ostatnim dniu przed Kongresem rozmawiam z kolegami.

— Jedziesz?

— Nie.

— Czego?

— Nie ma za co.

Każdy był bez grosza i to sprawiało trudności. Idę ja do P.Z.M.W. w Tomaszowie Lub. i pytam kol. instruktora o zniżki. Powiada, że już — nie ma.

Ale my chcemy jechać do Lublina. Wynajmujemy auto ciężarowe za 120 zł. Suma to nie mała, ale im więcej pasażerów, tym tańszy będzie przejazd. Robię zebranie, i mówię, że podróż do Lublina i z powrotem będzie kosztować 2 zł 50 gr. No i w niedzielę o 5-ej rano mamy wyjechać. Wychodzimy z domu o 3-ciej w nocy do Tomaszowa Lub. Przychodzimy. Deszcz,, niepogoda — mówią koledzy—nie pojedziemy. Przychodzi kol. Wiśniewski i pociesza, że napewno poje-

CO PISALI O KONGRESIE

Kto był w Lublinie w czasie uroczystości kongresowych (10 i 11 września), ten wie jak bardzo miasto ożyło w tych dniach. O niczym się innym nie słyszało jeno o tym okrężnym, o strojach, pieśniach chłopskich. Ale mieszczanie z innej strony do tych rzeczy podchodzą niż my. Wyobrażają sobie wieś inaczej, niż jest w rzeczywistości i gdy jakiś pracowity dziennikarz pogmera w zakamarkach kultury wiejskiej a uda mu się coś ciekawego opisać, to czytelnicy (miejscu) gotowi są nazwać go odkrywcą chyba jakowejś dżungli, puszczy nietkniętej jeszcze siekierą. Dziennikarzy takich jest mało, to też o kulturze chłopskiej niewiele się czyta dobrego.

Aż tu nagle Kongres! No, wtedy trzeba coś napisać. W głosach prasowych spotykamy bardzo przychylne opisy. Można by przytoczyć bez zastrzeżeń wszystkie artykuły, gdyby było miejsce. Np. **„Express Lubelsko - Wołyński"** z dnia 11 września daje taki tytuł do sprawozdania: **„Barwna rewia wielotysięcznych rzesz młodzieży wiejskiej. Wielką, niewidzianą dotąd w Lublinie, atrakcją jest Zjazd Związku Młodej Wsi"** i dalej opisuje szczegółowo przygotowania do uroczystości.

W innym artykule z dnia 13 września **„Express Lubelsko - Wołyński"** omawia drobiazgowo odbyte popisy. O wieczornicy pisze z zachwytem:

> „Wspaniale wypadła reprezentacyjna wieczornica w teatrze miejskim dla przedstawicieli władz i organizacji społecznych.
>
> Wykonane z ogromnym, a nieuczonym artyzmem tańce i śpiewy, a nadewszystko przebogate w kolorycie i różnorodności stroje ludowe dały widzom niezapomniane wrażenia. Dowiedzione zostało, że folklor Lubelszczyzny śmiało może rywalizować z folklorem Huculszczyzny czy Podhala".

Ale nietylko samym popisem interesował się dziennikarz. **„Kurier Poranny Lub. - Wołyński"** wypytywał się widać, jak się dostaną uczestnicy do Lublina. Nam to nie dziwota przecie chodzić piechotą na dożynki, a lubliniakom też się nie przelewa, skoro, jak czytamy:

dziemy. Czekamy na auto, nie ma i nie ma, w końcu przyjechało. Wyjeżdżaliśmy z Tomaszowa o godz. w pół do 7-mej. Strasznie późno, bo nabożeństwo na Kongresie zaczyna się o 9-ej rano, a my musimy przebyć drogę 130 klm. Dojeżdżamy do Zamościa, ulewny deszcz. Szofer rozkłada plandekę, bo trzeba mieć jakiś dach nad głową. Mijamy Izbicę, Krasnystaw i wreszcie Luterskie Piaski, za nie długo będziemy w Lublinie. Wchodzimy na plac Kongresu, zaczyna się nabożeństwo.

Poświęcenie sztandaru, wręczenie darów dla armii. Cisza. Mówi kol. St. Gierat. Słowa jego trafiają nam do serca. A gdy go porwali na ramiona i nieśli, czapki nasze fruwały w górę. Po obiedzie było okrężne.

Skończyły się dożynki i okrężne, skończył się Kongres. Chorągwie zwijają się ku dołowi, przez megafon ogłaszają zamknięcie Kongresu. Idziemy do swego auta i wracamy do domu.

Takich przeżyć nie mogłem opuścić i myślę z żalem dlaczego Kongres nie trwał chociaż ze trzy dni?

R. Fediuszko
z pow. Tomaszów Lub.

WIEŚ TWORZY KULTURĘ POLSKĄ

Okrężne było manifestacją siły duchowej. W nim zaznaczyła wieś z naciskiem, że samorodnie budzący się ruch teatralny wsi wyzwala estetyczne odczucie i potrzeby szerokich mas by wprowadzić je z dumą do kultury ogólnonarodowej. Wieś życzy sobie, ażeby powstający teatr narodowy — chłopski był, przez swą rodzimą, oryginalną działalność i stał się źródłem rozrywki, podniesienia duchowego nie tylko dla chłopa, lecz dla całego społeczeństwa. Nie rzucajcie w stronę wsi ochłapów „sztuki" w postaci dobroczynnej oświaty jak „Opętany Błażek", czy też „Baron Kimel". Wieś ma własną sztukę prawdziwą i piękną, w swoich zwyczajach, obyczajach i obrzędach.

Do niedawna praca kulturalna była zazwyczaj amatorska jak i dobroczynna — płytka, darowana. Dziś, kiedy materiałem dla pracy kulturalnej ma być pieśń nasza od ziemi, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sama praca staje się głębszą, zmienił się jej charakter, a działacze kulturalni nie będą przynosić, lecz dobywać, zbierać i utrwalać.

Takim dobywaniem i utrwalaniem było nasze Okrężne, na które wyjęliśmy ze skrzyni, z zapiecków piękne stroje, wyszukaliśmy pieśni ludowe, przepiękne a kochane oberki, polki, majdaniaki, pomiotła.

Patrząc na korowód dożynkowy, pomyślałem sobie, że gdyby przy defiladzie światowej dawna Polska ziemiami przemaszerowała przed trybuną Pana Boga, to wzruszony tym widokiem darowałby jej wiele przewin. Tak bowiem te grupy były udane w różnym stroju — każda inaczej wyglądała, swoją niepożyczaną postawą, swoją barwą, a razem tworzyły wieniec z łąk, lasów i łanów lubelszczyzny ułożony.

Dożynki nie były wiecem politycznym, ani paradą chłopską, ale nadany im został sens głębszy: obrzędowo - ideowy.

Widzieliśmy na twarzach wesołość po trudach żniwnych i zarazem jakąś nabożną powagę w śpiewaniu pieśni dożynkowej „Ej otwórzcie nam wierzeje..." Ta niecodzienna uroczystość dała nam wiele przeżyć. Były to przeżycia szerszych mas, poruszenie ich myśli i uczuć. Zaczęliśmy czegoś chcieć o coś walczyć, coś zdobywać razem z wyciągniętymi rękami grup dożynkowych. Nie było podziału duchowego na widzów i artystów, lecz jak w nabożeństwie modli się cała gromada, tak samo i w dożynkach brała udział cała gromada, związana ze sobą radosnym poczuciem wypracowania na ziemi żywiącego nas wszystkich chleba.

Franciszek Chruściel

„Ci, którzy za wszelką cenę chcą być na uroczystościach, a kieszenie, niestety, świecą pustkami — przyjdą nawet pieszo. I to nie tylko z najbliższych miejscowości. Na przykład całe Koło ze wsi Kotorów w powiecie hrubieszowskim przywędruje pieszo do Lublina i to przyjdą nie tylko chłopcy".

Ciekawi nas, czy istotnie Koło kotorowskie przywędrowało pieszo, czy się tak tylko przed Kongresem chwaliło? Ale idźmy dalej. Z racji przygotowań do Okrężnego **Kurier Poranny Lub. - Wołyński** zamieścił b. ciekawy artykuł o obrzędzie „dożynek", który prawie w całości zamieszczamy:

„Wieś stale posuwa się naprzód w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym. I to nie jest frazes—świadczą o tym liczby, o tym mówią i piszą ludzie, życie to znający i za bieg jego odpowiedzialni.

Ale równocześnie z tym ogólnym postępem coraz bardziej zanika tak piękna i bogata obrzędowość wsi polskiej, jej zwyczaje, łączące w przedziwnie harmonijną całość prostą, zdrową logikę chłopską i pełne poetyczności i fantazji wyobrażenia. Jeżeli nawet w jakiejś miejscowości przetrwały do dzisiaj dawne obrzędy i zwyczaje, są już bardzo zbanalizowane i odarte z oryginalnego ich wyrazu.

Dożynki — odwieczny obrzęd żniwny, tak chyba stary, jak pług, który orze ziemię pod siew, a tak radosny i bogaty w swej treści, jeżeli przetrwał do dziś dnia, albo jeżeli jest w jakiejś miejscowości wznawiany — musimy to przyznać — bardzo szablonowo wypada.

Sama nomenklatura! dziś wszędzie mówi się „dożynki". Dlaczego została zapomniana piękna nazwa „Okrężne", używana w większej części Lubelskiego i w Sandomierszczyźnie, albo „Wieńcowe" na Kujawach, albo „Żniwne" na Śląsku Górnym.

Albo przodownica — w powiecie ciechanowskim nosiła miano „zażenica", na Mazowszu znów „postatnica" („postać" — rząd żniwiarzy i przestrzeń pola ze zbożem, które zajmują). W Sandomierskim i niektórych okolicach Lubelskiego dzisiejsza przodownica była nazywana „sternicą" — dziewczyna, która żnie na przodzie „u steru" — nazwa ładna i dobrze oddająca charakter tej roli. Albo znów używane pod Tarnowem bardzo miłe i miękkie miano „wieńcula".

Albo znów sam wieniec dożynkowy. Prof. St. By-

PROGRAM RADIOWY OD DN. 2.X. DO DN. 8.X. 1938 R.

W niedzielę, dn. 2.X o godz. 8.15 nadana zostanie „Gazetka rolnicza", oraz **o godz. 8.30** „Przegląd rynków produktów rolnych". Ta druga audycja informacyjna dla wsi począwszy od nowego programu zimowego nadawana będzie w każdą niedzielę w audycji porannej. **O godz. 15.00** — pogadanka p. t. „Komasować czy nie komasować spółdzielnie mleczarskie", wygłoszona zostanie przez inż. W. Kozaka. **O godz. 15.30** nadany będzie IX z kolei obrazek z życia wsi w opracowaniu S. Dębowskiego p. t. „Zabłocie idzie ku światu". **O godz. 16.00** — Powszechny Teatr Wyobraźni odegra słuchowisko p. t. „Gdy miał 30 lat" w opracowaniu S. Miłaszewskiego.

W poniedziałek, dn. 3.X o godz. 18.00 pogadanka dla gospodyń wiejskich p. t. „Współpraca rodziców ze szkołą wygłosi W. Tropaczyńska - Ogarkowa; drugą pogadankę p. t. „Szarwark jesienny wygłosi K. Wilmański, gospodarz z Łęczyckiego.

We wtorek, dn. 4.X o godz. 18.00 — „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego. **O godz. 18.15** — pogadankę z działu „organizacja gospodarstw" p. t. „Sad w gospodarstwie zorganizowanym" wygłosi inż. K. Burnos.

W środę, dn. 5.X o godz. 18.00 pogadanka p. t. „Wytwórczość roślinna i jej zbyt" w opracowaniu J. Zdzienickiego, oraz z Poznania p. t. „Obliczmy zapasy paszy" dr. J. Bormana.

W czwartek, dn. 6.X o godz. 18.00 — audycja dla młodzieży wiejskiej p. t. „Bolesław Prus — nasz wielki pisarz", w opracowaniu J. Waśniewskiego.

W piątek, dn. 7.X o godz. 11-ej słuchowisko Ludwika Stańczykowskiego pt. „Zielononóżki. **O godz. 18.00:** „Jak cię widzą, tak cię piszą" — pogadanka S. Siennickiego i „Wykopki buraków" — w opracowaniu K. Smoczyńskiego.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA

DOWIEMY SIĘ W TYM TYGODNIU

Sprawa czesko-słowacka dobiega do ostatecznego rozwiązania. Po wielu, wielu naradach prowadzonych w największym zdeenrwowaniu sytuacja się wyjaśniła. Wiadomo przynajmniej o co chodzi.

Czemberlein (pisaliśmy o tym przed tygodniem) odbył z Hitlerem powtórną rozmowę. Rezultatem tego było ostateczne żądanie niemieckie, które Hitler postawił Czechom.

1) **przyłączenie do Niemiec do dn. 1 października okręgów o większości niemieckiej według mapy Hitlera;**

2) **plebiscyt w okręgach o mniejszości niemieckiej a większości czeskiej do dn. 25 listopada;**

3) **spełnienie żądań Polski i Węgier, jeśli Niemcy mają udzielić poręczenia za całość granic nowej Czechosłowacji.**

O innych szczegółach nie będziemy pisać. Na tym żądaniu sprawa stoi.

WYKRĘTNE ODPOWIEDZI

Polska wysłała do rządu czeskiego notę, domagając się odpowiedzi na postawione pytanie dotyczące odstąpienia nam Śląska za Olzą.

Czesi przysłali odpowiedź, ale wykrętną. A wślad za nią przyszło pismo prezydenta czeskiego do P. Prezydenta Rzplitej.

Odpowiedzieli też Czesi na memorandum Hitlera: nie godzą się na jego żądania.

HITLER ZNÓW MÓWI

W ubiegły poniedziałek Hitler wygłosił wielką mowę polityczną, w której domaga się załatwienia sprawy czeskiej i grozi, że w razie niezgody zabierze Sudety siłą.

stron w swej cennej książce „Zwyczaje żniwiarskie w Polsce" opisuje mnóstwo najrozmaitszych rodzajów wianków. Tu składa się sam wieniec pszenny, w innej znów połaci kraju żytni — jeszcze gdzie indziej i jeden i drugi. W Poznańskim poza wieńcem ze zboża przodownica składa zawsze wieniec z orzechów — symbol darów lasu, który jest również żywicielem rolnika. W Lubelskim znów w okolicach Zamościa i Hrubieszowa wieniec dożynkowy radował oczy krasą jarzębiny, którą żniwiarze wplatali między kłosy, żeby zboże na przyszły rok było zdrowe i jędrne jak jarzębina.

I naprawdę, byłoby warto, by wszędzie tam, gdzie urządza się dożynki, sięgnąć do tradycji i wszystkie te stare zapomniane a jak piękne momenty wrócić życiu.

Jest jedna jeszcze bardzo ważna sprawa, którą wysunęło samo życie — to zmiana charakteru dożynek — z dożynek dworskich na dożynki chłopskie i to najczęściej organizacyjne. Dawne dożynki dworskie, jeszcze te, w których echo pańszczyźnianych czasów brzmiało w piosenkach „a przedaj, panie, kańczużki" (baty) „coś nam porozbijał fartuszki" (wieś Kozice woj. lubelskie), albo „a nasz paneńko dobry był, zebrał pszenickę nas nie bił" (okolice Bychawy woj. lubelskie) — te dożynki dzisiaj już bardzo nieliczne ograniczają się zazwyczaj do złożenia wieńca przez przodownicę i poczęstunku, jaki dwór wyprawia żniwiarzom. Za to coraz częściej odbywają się we wsiach dożynki gromadzkie, czy też organizacyjne uroczyste święto żniwne, na którym plon całorocznej pracy składa się nie „panu", ale najstarszym i najgodniejszym we wsi gospodarzom. Tym, którzy sami na roli pracując najwięcej mają doświadczenia i najwięcej zasługi, że chleba dla nikogo nie zbraknie. Należy się im ten dar za godne i sprawiedliwe gospodarzenie.

Związek Młodej Wsi Województwa Lubelskiego organizuje w dniu 11 września wojewódzkie „Okrężne" i dotychczasowe przygotowania do uroczystości idą właśnie po tej zasadniczej linii: mają wskrzesić obrzęd w całej jego dawnej krasie, wydobyć zapomniane już pieśni dożynkowe, pokazać wszystkim piękne i oryginalne stroje, o których w pewnych wioskach nawet słuch już zaginął, oraz dać wyraz tym nowym dążeniom mas wiejskich, nowej postawie chłopa".

Nieprzychylnych głosów o Kongresie nie było, bo być nie mogło, gdyż wszystko Lubliniacy zorganizowali dobrze i pięknie.

POKOJOWE ZAŁATWIENIE!

Wypadki rozgrywają się bardzo szybko i w tygodniku nie można wszystkiego szczegółowo omówić. Nawet dzienniki nie mogą nadążyć i drukują co chwila dodatki nadzwyczajne.

Załagodzić zatarg pokojowo — oto żądanie całego świata. Los Czechów jest przesądzony i niemożliwym jest inne rozwiązanie zatargu, jak tylko według sprawiedliwości i pokojowo.

Prezydent Stanów Zjednoczonych pisze do Hitlera, Benesza i Czemberleina: **„załatwcie sprawę pokojowo!“**

Takiego również zdania jest Mussolini, jeśli mówi, że **„Europa nie zechce chwycić za miecz i spalić się sama, aby ugotować zgniłe jajko Pragi“.**

Pokojowego zakończenia domagają się wszyscy ludzie, którzy wiedzą jakie są następstwa wojny.

ZIEMIE SPORNE

Zarówno na Śląsku za Olzą, jak i w Sudetach toczą się krwawe walki między ludnością i żandarmerią czeską.

Rząd czeski ogłosił mobilizację, a tymczasem **Polacy, Niemcy, Węgrzy, Słowacy i Rusini nie chcą się zgłaszać do oddziałów, żeby nie strzelać do swych braci.**

Uciekają młodzi i starsi rezerwiści z granic Czechosłowacji.

Około 200 tys. Niemców już uszło.

Polacy też się kryją i umykają do Polski, byle nie iść do wojska. Żandarmeria czeska prześladuje robotników. Katują Polki, które nie chcą zdradzić, gdzie się ukrywa mąż lub syn przed mobilizacją.

Rusini chronią się w góry. Węgrzy uchodzą na swoje terytorium. Również dużo Czechów uchyla się od mobilizacji.

Starcia są krwawe. Giną nasi, ale Czechów też się gnębi.

NOWY RZĄD

W ub. tygodniu zmienił się w Czechosłowacji rząd. Premierem jest tam obecnie gen. Syrovy, lecz politykę prowadzi prezydent Benesz, który chce jaknajwięcej wytargować.

POROZMAWIAJMY

Kol. K. C. w Lubominie. Artykuł nam się podoba, ale tak mówi się do tych, którzy o Związku nic niewiedzą. Ponieważ „Siew" wydajemy przede wszystkim dla związkowców i piszemy o pracach, jakie się prowadzi nie chcielibyśmy powracać do tych czasów, kiedy się organizacja tworzyła. Zwolenników pozyskujemy przez dobry przykład i artykuły o robocie.

Prosimy o napisanie listu o życiu organizacyjnym Waszej wsi.

Kol. B. Miłociniak: Przeczytajcie sobie „Porachunki z autorami" to Wam się przyda. Wiersze, które przesłaliście wydają nam się b. płaczliwe, a pod względem opracowania są słabe. Może spróbujecie użyć gwary w swoich wierszach, zobaczymy co z tego będzie.

Pismo o nadsyłaniu „Siewu" oddaliśmy do Administracji.

Kol. K. J. w Nagórkach: Wspomnienia o koleżance już nie zamieścimy, gdyż było by to spóźnione.

Wierszyk jeszcze słaby. Zastanówcie się nad tym co trzeba pisać.

Kol. kol. autorzy: Opisów uroczystości dożynkowych nie będziemy już zamieszczać. W następnym numerze ukażą się te opisy, które zostały wcześniej złożone.

Kol. J. F. w Stanisławowie: Wasz list jest jedyny w tej sprawie i dlatego nie będziemy go drukować.

Redakcja nadesłanych artykułów i zdjęć nie zwraca.

Przedpłata roczna wynosi 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł. Numer pojedyńczy 25 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30. — Tel. 2-36-40. — Konto P. K. O. 29.969

Redaktor: Ludwik Stańczykowski Wydawca: Centralny Związek Młodej Wsi

Drukarnia Artystyczna, Warszawa, Nowy Świat 47, tel. 635-80 i 635-83.